

Rękopis zmierzchu

delikatny rękopis zmierzchu
cierpliwie i starannie rysuje
w z wolna ciemniejącym zmroku
samotnego ptaka na samotnym niebie

nigdy dobrze nie pojąłem
kto kogo w czas pożegnań odprowadza
ręka mnie
czy ja rękę
oboje tam zawsze zapisujemy to samo

być może dlatego
ów rękopis zmierzchu
rozważnie
się uśmiecha

2007

Poeta

lęka się
gdyż wszystko
czego dotyka
w słowo przemienia

jakże serdecznie
dziecięco
i wzruszająco
dotknął niegdyś kobiety
a ona przemieniła się w zupełnie zimne
i niepojęte słowo:
„kobieta”

jakże zachwycony
szczęśliwy
i pełen nadziei
dotknął zrodzonego przez tę kobietę dziecka
a ono przemieniło się w zupełnie obce
i bezużyteczne słowo:
„syn”

jakże bezinteresownie
ofiarnie
i z oddaniem
dotknął kiedyś kraju
w którym dane mu było narodzić się i żyć
a on przemienił się w zupełnie zbyteczne
i nic niemówiące słowo:
„ojczyzna”

jedyne
co jeszcze mu pozostało
to dotknąć samego siebie
mimo iż z góry wie
że przemieni się w zupełnie bezimienne
i w dodatku niebezpieczne słowo:
„człowiek”

2007

Barbarzyńcy

wszyscy ludzie są braćmi na tym świecie
wszyscy na nim barbarzyńcy są obcy

burzą nasze miasta uśmiercają nasze myśli
gwałcą naszą wrażliwość

jedzą nasz chleb
piją nasze wino
odbierają nam sól życia

i czynią
niepostrzeżenie i niezmiernie wiele
żeby to właśnie oni stali się braćmi na tym świecie
na którym my
ludzie
którzy nie jedzą ich chleba
nie piją ich wina
nie potrafią odebrać im soli życia
jesteśmy obcy

właśnie dlatego jesteśmy tak nietolerancyjni
burzymy więc ich miasta uśmiercamy ich myśli
i gwałcimy ich wrażliwość

Zima lat dojrzałych

długie i nużące godziny opadają w me oczekiwanie
jak płatki kwiatów w wazonie bez wody
a pod powiekami mymi drży marzenie:
gąsieniczka co się w motyla nie przemieni

w śladach które brnąc w śniegach wydeptałem
sokoły wiją gniazda
a w ich tęnym i urywanym krzyku
mulista dal przepływa

noc wybrzmiewa niczym pieśń bezsłowna
w głuchym szlochaniu wiatrów
gdy ja zabłąkany w tej zimie lat dojrzałych
ciągle do domu powracam
między puste ściany mych niekończących się oczekiwań
z pocieszającym znakiem purpury samotnej gwiazdy
na czole

2007

Naprzeciw zimie

przelotny błysk
w jesienne obolałych płucach duszy

nie
ule
czal
nych

lecz same przed niezaprzeczalnym wyrokiem zimy
zdolają jednak wytchnąć
czysty i zamieciony widnokrąg:
próg
na którym pierwsza gwiazda adwentu
może w pełni nadziei dłonie złożyć i usiąść

2007

O skromności

Bóg jest skromny
jak kwiat na skraju drogi

tak skromny jak proch
wzbijany wiatrem na polnej drodze
lub jak żwir
co chrzęści pod stopami
albo jak utrudzone oblicze
samotnego wędrowca

Bóg nigdy w swym duchu
nie wywyższa się
nad zwykły szary los
z jakim my się daremnie
męczymy w mocy
całej naszej niezbywalnie
nieszczęsnej i nieuniknionej
troski jakby to było
czymś niezwykle ważnym
i bezwarunkowo koniecznym

tutaj
Bóg jest nam wszystkim objawiony
prosty przykład pełnego sensu życia
z którego dotąd nigdy niczego
się nie nauczyliśmy

2007